

uniknęli Rosyanie dostania się do niewoli całego korpusu.

W lipcu nie było ważniejszych wypadków.

W sierpniu odbyła się nowa wielka bitwa na morzu. Flota rosyjska pod Witheftem wymknęła się z Portu i spotkała się z flotą japońską. Admirał Witheft zginął na „Cezarewiczu”, rosyjskie okręty, mocno uszkodzone, schroniły się częściowo do portów neutralnych, a większą część zmuszono do powrotu do Portu Artura. Teraz nadeszła ciężka epoka wojny. Krok po kroku, fort po forcie nie szczędząc żywotów ludzkich, żelaza i złota — zdobywali Japończycy każdą grude skalistą piekielnej fortecy. Koniec listopada był nowym laurem w tej twardej służbie ognia. Oto Wzgórze 203 m. dostało się w ręce Japończyków. Stąd ostrzeliwują i niszczą okręty rosyjskie w Porcie. Grudzień zakończył kanonadę. Padł Kikwanszan i Erlungszan, poczem Sungszuszan i Palungszan przeszły również w ręce Japończyków. Wówczas generał Stössel zaproponował kapitulację twierdzy. Dziś z wielu stron bohaterstwo jego podają w wątpliwość i wprost nazywają go bohaterem z operetki. Wpłynęła na to ta okoliczność, że w Porcie Artura znaleziono kilkadziesiąt tysięcy zdolnych do walki żołnierzy, zaś z samych oficerów można było wystawić cały pułk. Sąd wojenny zajmie się wkrótce ostatecznym rozstrzygnięciem całorocznej obrony generała Stössla.

Rycina nasza przedstawia chwilę, w której:

Żołnierze japońscy wdrapują się na prostopadłe ściany skaliste Wzgórza 203 m. Zdobycie tego wzgórza było punktem zwrotnym w oblężeniu Portu. Na grzbiecie prostopadłej skały ulokowali się Rosyanie, zakryci przed strzałami oblegających. Pod skałą tłoczą się bezładnie Japończycy, usiłujący wdrapać się na skalistą, a prostopadłą sterczącą ścianę pagórka.

Widok tych zapasów jest przejmujący grozą. Rosyanie nie tylko strzelają w dół, lecz na oblegających zarzucają pętle sznurów, niby na psy. Widzimy cały szereg tych pętli, zarzucanych z góry na dół. Dowód to, do jakiego zdziwienia i upodlenia zeszło w tych zapasach rzemiosło wojenne. Rzeczywiście udaje się tu i ówdzie chwycić na pętlę Japończyka. Oto na tej improwizowanej windzie jedzie już jeden rozkrzyżowany Japończyk na górę. Nie dbając, jaka śmierć ich czeka, czy od powroza, czy od kuli, wdzierają się inni do góry. A z wierzchu prażą Rosyanie ogniem karabinowym. Robota oblegających ciężka i prawie zawsze próżna. Skała gładka jak szkło. Niema się czego ucześcić, niema w co wbić pazurów, a z góry lecą kamienie i kule.

Na ogień odpowiadać nie można, bo czemże porwie za karabin, kiedy obie ręce zatrudnione. To też karabin próżnuje na plecach, a głowa i ciało na cel wystawione bezlitośnie.

Kto chodził po Tatrach i ścieżynach wśród skał, kto się spinał na szczyty i widział, jak są niebezpieczne kamienie z góry lecące, ten zrozumie i nie pozazdrości położenia Japończykom.

Kamień taki niejednego skaleczy, niejednego zabije, nabiera bowiem, w miarę spadania, siły i chyżości. Japończycy, jak sobie nigdy nic nie robili z niebezpieczeństw, tak i te kamienie, spadające im na głowy, nie zdają się ich przerażać, ani zniechęcać. Przeciwnie każda rana, każdy trup zdawały się dodawać im odwagi, rozgrzewać zapał i pobudzać wściekłość bojową. Czego nie zdołali wziąć szturmem, to wysadzali w powietrze — w końcu za szali Rosyan do opuszczania fortów i do pozostałania armat na pastwę zwycięzców.



Z wojny ros.-jap.: Żołnierze japońscy wdrapują się na prostopadłe skaliste ściany Wzgórza 203 m.

Kończyło się na tem, że czego nie wysadzili w powietrze i nie zdobyli Japończycy — to padło ofiarą rosyjskiego dynamitu i min. Nie chcąc oddać nieprzyjacielowi nic, coby miało jakkolwiek wartość, wysadzali Rosyanie własne forty i obwarowania w powietrze. Wysiłki te i te niszczące zabiegi zakończyły się zwycięstwem armii oblegającej i kapitulacją Portu.

I tyle mają przynajmniej pociechy te wszystkie matki i wdowy i te sieroty, co zostały bez opiekunów i braci i ojców, których im wydarła wojna, że ciemiejca, że rząd bratobójczy nie zbagacił się cudzą fortecą, lecz jak niepyszny musiał iść z niej precz, zaślawszy pole trupem. Właśnie widzimy na rycinie te:

Rodziny rezerwistów z gubernii warszawskiej pozostałe na stacyi w rozpacz po odjeździe pociągu. Widzimy starych i ślepych dziadków, prowadzonych za rękę przez wnuki, którzy się tu przywlekli ostatkiem sił, by pożegnać może już na wieki swych najdroższych, krew swojej krwi i kość z kości. Zanoszą się od płaczu starszki, których jedynym żywicielem był ten, gwałtem im zabrany żołnierz — cóż poczną same, stare i zniedołężniałe. Na służbę nikt ich nie weźmie, bo sił nie mają, nie zarobią, nie zapracują — jedynym ich celem i końcem śmierć. Ileż to razy śmierć głodowa ich czeka. Młode kobiety próżno wyciągają za odjeżdżającym pociągiem ramiona. Mąż drogi, ukochany, uwieziony precz, na śmierć. Jedyny obrońca sieroty. Kto jej teraz przyniesie obronę. Obronę przed złoczyńcą, obronę przed złośliwym sąsiadem, przed zbirem, przed policyjantem i przed czynownikiem. Czegóż nie będzie musiała oddać za kawał chleba. Jak się upodlić, jak unieżyć, jak uleść! Trwożnie, w bezdennej rozpacz padają na ziemię, jakby przeczuwały, że tam tylko spokój i cisza. A ta nowa branka, ta mobilizacja, to nowa rzeź, nowe nieszczęście narodowe polskie, nowy posiew łez i krwi. Niektóre z tych kobiet i dzieci, przybyłych na stacyę, nie mają już i łez — martwymi oczyma patrzą przed siebie, nie widząc świata i nie czując bólu. Zdaje się, że się nad nimi unoszą ponure wizje naszych wielkich malarzy i że szepczą do tych nieszczęśliwych słowami: Ludzkości, plemię Kaina! Tu córka z ojcem, tam z niemowlęciem matka, tam pięść zaciśnięta, tu bezradnie wyciągnięte do niebios ramiona.

Na wszystkich ustach jęki, we wszystkich oczach łzy — wszystkiemu winna wojna. Dziś, gdy w Porcie Artura zapanowała cisza, gdy już



Z wojny ros.-jap.: Wybuch min podwodnych przed Portem Artura.